

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

2

— Wie pan — rzekł po chwili, śmiejąc się Darvel — że to, co usłyszałem od pana, jest dosyć niepokojące! Jeżeli prawdą jest, że Zaruk na podobieństwo nietoperzów, które, choć ślepe, umieją zabezpieczać się przed przeszkodami, posiada w tak wysokim stopniu zmysł intuicyjny — to może będzie coś z prawdy w tem widzeniu, które go takim lękiem przejęło!

— Kto wie! — szepnął zamyślony Pitcher. — Zdaje się, że zawsze powinniśmy pamiętać o słowach Szekspira, że są na niebie i w świecie, rzeczy, które nasz słaby umysł objąć nie jest w stanie.

Może Zaruk jest tym pierwszym zwiastunem ewolucji wzrokowej u człowieka — który za jakieś setki lat, lub wcześniej jeszcze dostrzegać będzie rzeczy niewidzialne w początkach świata! Już teraz przecież, niektóre medya zahypnotyzowane widzą rzeczy istniejące po za obrębem naszego widzialnego świata, a w chwili, kiedy trwa ta podniecona wizja, oczy ich są zamknięte. Przyjdzie dzień, kiedy i te tajemnice nauka rozświetli...

— Co to są te dzinusy? — zapytał Jerzy Darvel — Przypnę panu kompletną moją nieświadomość w tym względzie. Przy fachowej nauce, jakiej się oddawałem, zaniedbałem zupełnie mitologię mahometaniską.

— To samo mógłbym powiedzieć o sobie; ale Zaruk najlepiej pana objaśni. Jest niewyczerpany w wiadomościach dotyczących się tego tematu. Jak u wszystkich ludzi zamieszkujących wielkie pustynie, umysł jego jest przepełniony temi cudownymi bajkami, jakie lubimy sobie powtarzać w obozie przy ognisku, podróżując z karawanami. Zaruk!

— Panie! — rzekł murzyn przybliżając się szybko — słyszałem zapytanie twojego przyjaciela. Ale pozwól sobie powiedzieć, czy bezpieczne jest mówić o tych strasznych stworzeniach, w chwili, kiedy one może krąży koło nas?

— Nie lękaj się, mówiłeś mi przecież sam, że potęga ich skrzydeł jest tak wielką, iż są w stanie w kilku godzinach przebyć największe przestrzenie!

Ta uwaga widocznie sprawiła wielką przyjemność murzynowi —

— Zapewne — rzekł westchnawszy z ulgą — to jest prawda, i nie kłamałem mówiąc ci o tem, panie — A przytem, czy nie żyję pod opieką Boga niewidzialnego i miłosiernego? Dżinusy — mówił dalej nosowym, śpiewnym głosem — są to duchy niewidzialne, zamieszkujące przestrzeń pomiędzy niebem a ziemią; liczba ich jest tysiąc razy większa, jak ludzi i zwierząt.

Są duchy dobre i są duchy złe, te ostatnie przeważają. Posłuszne są Ibisowi, któremu Bóg nadał zupełną niezależność aż do dnia sądu ostatecznego.

Mądry sułtan Suleyman (Salomon) który jest szanowany i przez żydów i przez niewiernych, otrzymał niegdyś od Boga duży zielony kamień, o oślepiającym blasku. Kamień ten dawał mu możność władzy nad wszystkimi złymi duchami; aż do końca jego życia okazywały mu najwyższe posłuszeństwo i użył ich przy budowie wielkiej świątyni w Jeruzalem; ale po jego śmierci rozpięchły się po całym świecie, oddając się różnym zbrodniczym czynom.

Był to temat niewyczerpany dla Zaruka, jak dla każdego Araba z pustyni.

Jerzy Darvel i jego towarzyszy nieprzerwywali mu opowiadania, słuchając z zacięciem o różnych dżinsach, przedstawiających się w różnych formach. Zaruk nazywał je ofrilami, loghulami, ludożercami, inne znowu, istoty fantastyczne i piękne, miały posiadać władzę potężną i cudowną.

Słuchając Zaruka, obydwa uczeni doświadczali tego uczucia przyjemności, jak niegdyś, gdy będąc dziećmi, czytali gorączkowo opowieści fantastyczne z „Tysiąca i Jednej Nocy“. — I naprawdę dalecy byli obecnie od wzniosłych hipotez naukowych, które omawiali przed chwilą; z uśmiechem słuchali słów Zaruka, wymawianych z całą powagą i w które zdawał się silnie wierzyć. Ralf i Jerzy Darvel byli jeszcze pod urokiem tych słów potocznych i pełnych poezji fantastycznej, gdy na zakręcie drogi, z za gąszcza kwitnących drzew migdałowych wyłoniła się przed ich oczami willa Sentisque.

Willi Sentisque.

Wzniesiona na środku głębokiej doliny — willa Sentisque wzbijała się w górę, jak marmurowa wyspa, z głębin kwiecistego oceanu.

Było to marzenie wspaniałe, urzeczywistnione cudowną siłą i potęgą złota!

Łączyły się tu wszystkie piękności architektury arabskiej, w harmonijnem zespoleńiu stylu weneckiego, tak zbliżonego do wschodniego, przeważającego w szlachetnych zarysach linii i przepychu naderwyczejnego kolorytu.

Na tle różnokolorowych cegieł i mozaik, podobnych do artystycznych, starych malowideł — występowała z nienaganną czystością biel kolumn, podtrzymujących cyzelowane jak koronki galerye, roboty najsławniejszych mistrzów z Marokka i Bagdadu.

Złoczone dachy i kopuły z białego szafiru, promieniające w blaskach słońca, nadawały tej budowli cechę nadzwyczajną, otaczając ją jakgdyby nimbem czarodziejskiego snu. Było to za piękne, aby trwać mogło długo; i mimowoli patrzącemu nasuwała się myśl, że lada silniejszy podmuch wiatru zniszczyć może to czarodziejskie zjawisko, tak jak te złudne miraży optyczne, nawiedzające jałowe piaski pustynne.

Na żądanie miss Alberty stare drzewa doliny zostały ochronione, tylko jedno przecięcie ku północy dawało widok na złote łany, piasków obejmujące brzegi Śródziemnego morza, podobnego do ciemnej wstęgi na tle jasnego lazuru.

Jerzy Darvel stanął bez słowa, pod wrażeniem żywego podziwu przechodzącego w osłupienie.

Jeszcze nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego. Willa ta była wyrazem nawiętszego piękna, dającego się porównać jedynie z przepięknym pałacem w Aruhenu, tak bajecznie opisanym przez Edgara Poe'go.

— Co pan sądzi o naszym ustroniu? — zapytał dobroduszenie Ralf Pitcher.

— Sądzę — odparł Jerzy — że pałac Aladyna był nędzną szopą wobec tej willi.

— Przesadza pan trochę, mój przyjacielu — odpowiedział Ralf z wyrazem dumnej skromności — ale przyznać musimy, że ta willa zawiera w sobie co tylko cywilizacya trzech krajów zdobyć mogła. Szlachetna elegancja Włoch łączy się tu z leniwym przepychem Arabii i z drobiazgowym komfortem angielskim.

— Zdaje mi się, że jedna część dachu jest szklana?

— Tak; to jest nasze laboratorium, urządzone na najrozleglejszym tarasie. Jedną z kopuł użytkowaliśmy na instalacje naszego teleskopu, nie psując tem bynajmniej zarysów architektonicznych tej wspaniałej siedziby. I nikt nie domyśla się, że ten pałac z bajek czarodziejskich jest potężnym arsenałem wiedzy nowożytnej. Zresztą sam pan to najlepiej osądzi.

Podczas tej rozmowy Zaruk rozsunął szerokie, cedrowe podwoje o okuciach arabskich i oczom Darvela ukazała się obszerna sień, wyłożona mozaiką i podtrzymana kolumnami z marmuru; ze sklepienia zwisała się lampa turecka z miedzi rzeźbionej, delikatnej bardzo roboty. Z przedsionka wiodły trzy wyjścia na podwórze otoczone drzewami pomarańczowymi, cytrynami i jaśminem, które orzeźwiał wodotrysk olbrzymiej studni, przyozdobionej, nimfą z brązu naturalnej wielkości.

Wokoło podwórza ciągnęły się arkady, pod którymi stały głębokie weneckie fotele i szerokie otomany, nadające się do spokojnego wypoczynku podczas pory upalnej. Był to zakątek jakgdyby stworzony do marzeń i rozmyślań, zakłócanych tylko lekkim szmerem wody.

Ukazała się młoda dziewczyna, w sukni z surowego jedwabiu. Uszy jej ozdobione były długimi, ciężkimi kolcami.

— Cherifo — rzekł Ralf Pitcher — wskażesz temu panu pokój, który jest dla niego przeznaczony, poczem zaprowadzisz go do laboratorium, gdzie go oczekiwać będą. Wydasz rozkazy, aby naszemu gościowi na niczem nie zbywało.

Jerzy przypatrywał się młodej dziewczynie. Cera jej z jasnego brązu, oczy duże, czarne o owalnym zarysie, nos cieńki, dosyć wydatne usta i tatuuowania widoczne na czole i ramionach, zdradzały jej pochodzenie.

Miała piętnaście lub szesnaście lat i była w swoim rodzaju skończoną pięknoscią.

— Cherifa — odezwał się przyciszonym głosem Pitcher — jest córka szejka z Chehabii. Miss Alberta wyleczyła ją z ospy, choroby niszczącej wielu Arabów i odtąd nie opuściła ani na chwilę swojej wyprawki. Jest to rodzaj dobrowolnej niewolnicy, pokornej przyjaciółki, która posiada całe zaufanie miss Alberty. Cherifa jest łagodna, wesoła i inteligentna. Oddaje nam wiele usług, przez swoją nieustającą czujność i zmysł praktyczny, silnie rozwinięty. Jest ona dobrym przykładem dla tych, którzyby chcieli przez rozum i serce zjednać sobie Arabów, a nie terroryzować ich brutalnością i siłą.

Jerzy poszedł za swoją przewodniczką do dużego pokoju mieszczącego się na drugim piętrze, którego okna owalne i kolorowe wychodziły na balkon, skąd roztaczał się widok na całą okolicę.

Zdumiony był komfortem i prostotą, jaką tu znalazł. Ściany pokryte ceramiką o barwnym desenie i sufit o zaokrąglonych kątach, nie dopuszczały przystępu mikrobom. Lekkie tkaniny u okien łagodziły blask słoneczny, a meble według rysunku ucznia Waltera Crane — były z miedzi palonej i z porcelany, stosownie do nowej mody zaprowadzonej do salonów miliardów.

W pokoju zwisało się kilka lampek elektrycznych, w kształcie kielichów kwiatowych, a wielka szafa, stojąca w rogu, zawierała najcenniejsze dzieła naukowe nowoczesnych uczonych.

Obok pokoju znajdowała się sala kąpielowa, urządzona wykwinicie, z zachowaniem wszelkich najnowszych wymagań higieny.

Dwa listy pewnego lekarza, bardzo uwagi godne.

Moja córeczka rosła bardzo szybko i cierpiała wskutek tego na brak wapna, który zauważyć się dawał w budowie ciała, a szczególnie w miękkich i dlatego łatwo pruchniejących zębach. Daję dziecku od 5 do 6 tygodni Pański Biomalz i jestem ze skutku bardzo zadowolony. Dziecko nabrało już teraz

zdrowego i świeżego wyglądu

apetyt się poprawił, a stała, od wielu lat uporeczywa obstrukcyą, na którą zawsze cierpiała, nawet w lecie, kiedy przebywało często na wolnym powietrzu i jadło bardzo dużo owoców, znikła od czasu zażywania Biomalzu. Po spożyciu tego preparatu — w przeciwnieństwie do innych przetworów — trawienie się uregulowało, co ma wielkie znaczenie dla zdrowia.

Mogę zatem Biomalz jaknajlepiej polecić, zwłaszcza dla szybko rosnących dzieci, które wówczas cierpią także na zęby, przy ząbkowaniu i przy stałej konstypacji (zatrzymaniu).

Dr. Paweł W.



Na zapytanie, czy możemy opublikować jego pismo, otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

W odpowiedzi na Szan. pismo z 16 bm. donoszę, że jestem nadspodziewanie zadowolony z doskonałych wyników Biomalzu, który wypróbowałem na mojej córce. Ponieważ wypadek ten odpowiada najzupełniej prawdzie, nie mam nic przeciwko opublikowaniu, wolałbym jednak, żeby nazwisko moje nie było wymienione.

Dr. Paweł W.

Biomalz

jest nie tylko dla dzieci, lecz także dla dorosłych znakomitą środkiem wzmacniającą o wybornym smaku. Niezbędny dla nerwowych, rekonwalescentów, niedokrewnych, chorych na blednicę, płuca, żołądek i t. p. Ostrzega się przed naśladownictwem. Puskę K 1:30 i K 2:50. Próbkę z broszurą wysyła darmo i opłaconą Chem. Fabrik Gebr. Patermann, Teltov-Berlin 247.